

Rachel Corrie
Nie ruszę się stąd

tłumaczenie: Katarzyna Ślosarska

Są to trzy ostatnie wysłane przez Rachel elektronicznie listy do rodziców. Dziękujemy Rachel Corrie Foundation i W.W. Norton & Company, wydawcy pierwodruku książkowej wersji pism zebranych Rachel Corrie, które ukazały się w roku 2008 pod tytułem „Let Me Stand Alone: The Journals of Rachel Corrie”, za zgodę na publikację przekładu. Szczególne podziękowania za pomoc w uzyskaniu praw należą się Rochelle Gause z Rachel Corrie Foundation.

27 lutego 2003

Mamo,

Kocham Cię. Bardzo za Tobą tęsknię. Śnią mi się czołgi i buldożery, które jeżdżą dokoła naszego domu, podczas gdy my siedzimy w środku. Czasami adrenalina działa znieczulająco przez całe tygodnie – po to, by pewnego wieczoru lub nocy realność obecnej sytuacji znów mnie dopadła. Naprawdę boję się o ludzi tutaj. Wczoraj widziałam jak ojciec wyprowadził za rękę dwójkę malutkich dzieci wystawiając je przy tym na widok czołgów, wieży snajperskiej, buldożerów i dżipów, bo myślał że jego dom zostanie wysadzony w powietrze. Razem z Jenny zostałyśmy w domu z kilkoma innymi kobietami i dwójką małych dzieci. To przez nasz błąd w tłumaczeniu pomyślał, że jego dom ma zostać wysadzony. Chociaż skoro przylega do ulicy, która jest zaraz obok osiedla Gusz Katif, to pewnie tylko kwestia czasu. Tak naprawdę armia izraelska była akurat w trakcie detonacji materiałów wybuchowych znajdujących się w gruncie nieopodal. Materiałów, które najwyraźniej zostały zainstalowane przez Palestyński ruch oporu. To jest ta sama okolica, gdzie w niedzielę wyprowadzono i przytrzymano 150 mężczyzn strzelając ponad nimi i dookoła nich, podczas gdy czołgi i buldożery równały z ziemią 25 szklarni, źródło utrzymania trzystu ludzi. Materiały wybuchowe znajdowały się tuż przed szklarniami, zaraz przy wjeździe, przez który czołgi mogłyby powrócić. Przeraził mnie fakt, że ten mężczyzna uważał narażenie siebie i dzieci na obecność czołgów za mniejsze ryzyko od pozostania w domu. Bardzo się bałam, że zostaną zastrzeleni i próbowałam stać między nimi a czołgiem. Tak jest każdego dnia, ale ten ojciec z dwójką małych dzieci, wyglądający tak smutno, w tym szczególnym momencie przykuł moją uwagę. Pewnie dlatego, że czułam, że to nasz błąd w tłumaczeniu doprowadził go do opuszczenia domu.

Wiele myślałam o tym, co mówiłaś mi przez telefon - że przemoc ze strony Palestyńczyków nie ułatwia sytuacji. Sześćdziesiąt tysięcy robotników z Rafah pracowało w Izraelu jeszcze dwa lata temu. Teraz tylko sześciuset może dostać się do Izraela, by pracować. Z tych sześciuset wielu się wyprowadziło, bo przez obecność trzech punktów kontrolnych między nami a Aszkelonem (najbliższe miasto w Izraelu) dotychczasowa czterdziestominutowa jazda stała się w dwunastogodzinną wyprawą, czasem nie do przebycia.

Poza tym to, co w 1999 stanowiło źródło gospodarczego rozwoju Rafah, zostało kompletnie zniszczone: międzynarodowe lotnisko w Gazie (pasy startowe zdemolowane, zupełnie zamknięte), granica dla handlu z Egiptem (teraz stoi tam wielka izraelska wieża snajperska w samym środku przejścia granicznego), dostęp do oceanu (zupełnie odcięci przez ostatnie dwa lata przez punkt kontrolny i osiedle Gusz Katif), wioska Mawassi, której nie wolno opuszczać, ani odwiedzać ludziom w wieku od 14 do 35 lat. Studnie w osadzie są głębsze niż studnie tutaj. Osady w Strefie Gazy są umiejscowione na zachodzie, ponad warstwą wodonośną ze świeżą wodą. Poza tym IDF [Israeli Defense Forces, Siły Obronne Izraela] zniszczyły dwie studnie, o czym Ci już opowiadałam.

Liczba domów zniszczonych od czasu rozpoczęcia tej Intifady jest niemal równa sześciuset. Na ogół są to domy należące do osób nie mających żadnych związków z ruchem oporu, a które po prostu znalazły się blisko granicy. Większość z tych budynków przeznaczona była dla uchodźców, którzy przybyli tutaj w 1948, kiedy ich domy w Izraelu / Palestynie historycznej przestały się już nadawać do zamieszkania. W 1948 Rafah składało się z trzech dużych rodzin i około 600 ludzi. Wielu z nich zostało już przeniesionych od czasu przybycia do Rafah, przede wszystkim do obozów kanadyjskich i brazylijskich, które z kolei zostały przemieszczone z powrotem do Strefy Gazy, kiedy Izrael wycofał się z Synaju. Dołącz do tego zabójstwa odbywające się co parę dni. Wydaje mi się, że obecnie można oficjalnie uznać Rafah za najbiedniejsze miejsce na ziemi.

Jeszcze do niedawna była tu klasa średnia. Pewnie czytasz teraz o tym w książce Amiry Hass. Doniesiono nam też kiedyś, że załadunek z kwiatami z Gazy do Europy był opóźniony o dwa tygodnie na przejściu granicznym w Erez z powodu kontroli bezpieczeństwa. Możesz wyobrazić sobie jaką wartość miały dwutygodniowe cięte kwiaty na europejskim rynku, więc handel ustał. A potem buldożery niszczą ludziom ogrody i działki warzywne. Co im pozostaje? Powiedz mi, jeśli masz jakiś pomysł. Ja nie mam żadnego.

Więc jeśli ktoś mówi, że jakiś akt palestyńskiej przemocy usprawiedliwia działania Izraela, powątpiewam w takie rozumowanie nie tylko w świetle prawa międzynarodowego, które uznaje prawo ludzi do uzasadnionej zbrojnej walki w obronie swojej ziemi i swoich rodzin; powątpiewam w takie rozumowanie nie tylko w świetle IV Konwencji Genewskiej, która zakazuje stosowania odpowiedzialności zbiorowej, zakazuje przesiedlania populacji kraju okupującego na teren okupowany, zakazuje ograniczania dostępu do źródeł wody i niszczenia cywilnej infrastruktury takiej jak gospodarstwa. Powątpiewam w takie rozumowanie także dlatego, że za zupełnie niedorzeczne uważam przekonanie, że pięćdziesięcioletnia rosyjska broń i materiały wybuchowe domowej roboty mogą mieć jakikolwiek wpływ na działania czwartej najpotężniejszej armii świata, która jest wspierane przez jedyne światowe supermocarstwo. Podawać takie rozumowanie w wątpliwość każe mi także zdrowy rozsądek.

Gdyby zniweczono życie i dorobek kogokolwiek z nas, gdybyśmy mieszkali z dziećmi w kurczącym się miejscu, wiedząc (na podstawie tego, czego doświadczyliśmy w przeszłości), że żołnierze, czołgi i buldożery mogą przyjść po nas w każdej chwili (co byłoby pewnie mniej okrutne niż śmierć z głodu, chronicznego niedożywienia, czy zatrucia azotynem z powodu uzależnienia od studni zlokalizowanych w pewnej odległości od osad, na wschodzie, gdzie woda jest niezdatna do picia), bez żadnych środków utrzymania i bez domów, które zostały zniszczone, i gdyby zniszczono wszystkie szklarnie, gdzie prowadziliśmy uprawę od nie wiem jak dawna, gdyby w tym samym czasie niektórzy z nas byli bici i przetrzymywani razem z 149 innymi ludźmi przez kilka godzin, myślisz, że nie próbowalibyśmy użyć siły, żeby bronić skraju szklarni, żeby chronić te resztki, które jeszcze

pozostały? W końcu materiał wybuchowy zakopany w ziemi nie może eksplodować dopóki nie przejedzie po nim ciężki pojazd. Myślę o tym zwłaszcza kiedy widzę zniszczone sady, szklarnie i drzewa owocowe, całe lata pracy i starań. Myślę o Tobie i o tym jak długo trzeba czekać, żeby coś urosło, myślę czym jest owoc miłości. Naprawdę wydaje mi się, że w podobnej sytuacji większość ludzi broniłaby się najlepiej jak potrafi. Myślę, że wujek Craig by się bronił. Albo babcia. Myślę, że ja bym się broniła.

Wątpię, żeby to farmerzy podłożyli tę bombę, nie chciałabym, żebyś interpretowała to w ten sposób. Nie donoszono wcześniej o jakichkolwiek działaniach na tym terenie. Rozmawialiśmy z nimi w poniedziałek i widać było po ich twarzach, że są w dużym szoku. Większość powtarzała w kółko, że nie mieli pojęcia, dlaczego ich źródło utrzymania zostało zniszczone. Nie mam pojęcia kto to podłożył. Z tego co wiem, wojska izraelskie się tam po prostu wygłupiały. Jednak miejsce, gdzie znaleziono ten materiał było sensowne, jeśli się nad tym zastanowić.

Pytałaś mnie o pokojowy ruch oporu i wspomniałam pierwszą Intifadę. Większość przywódców bardziej umiarkowanego ruchu oporu pierwszej Intifady została zamordowana, deportowana, albo uwięziona na czas nieokreślony. Aktywność osadnicza tak naprawdę wzrosła w latach po Oslo. Jak już wspominałam, na początku lat 90-tych Izrael i Stany Zjednoczone nie zapobiegły rozwojowi Hamasu. Wydaje mi się, że postrzegano tę organizację jako mniejsze zagrożenie dla równowagi sił, niż świecki ruch oporu. W każdym bądź razie, owszem, podczas pierwszej Intifady istniał tam „gandyjski”, pokojowo nastawiony, ruch oporu. I oczywiście wciąż wytrwale istnieje. Z tego, co wiem, obecnie duża większość Palestyńczyków jest zaangażowana w pokojowy ruch oporu. A jak myślisz, u kogo się zatrzymuję w domach, które zostaną zdemolowane pośród strzałów pozostających zazwyczaj bez odpowiedzi kałasznikowów ze strony ruchu oporu? Myślisz, że kogo zatrudniają w centrach praw człowieka? Kto codziennie próbuje prowadzić swoje gospodarstwa tuż pod nosem wież snajperskich? Kto angażuje się z nami w protesty? Myślisz, że co to za ruch dowodzony przez Palestyńczyków i angażujący się w bezpośrednią pokojową akcję, do którego dołączyłam? Myślisz, że kto dalej chodzi ulicą Salah El-Din, gdzie strzela się do dzieci? Kim, myślisz, są te rodziny, o których Ci opowiadam, które nie przyjmą od nas żadnych pieniędzy, chociaż są bardzo, bardzo biedne, mówiąc „Nie prowadzimy hotelu. Pomagamy wam, bo myślimy, że może powiecie ludziom w waszym kraju, że mieszkaliście z muzułmanami. Może zrozumieją, że jesteśmy dobrymi ludźmi. Że jesteśmy spokojnymi ludźmi. Że po prostu chcemy pokoju.”? Myślisz, że zadają się z bojownikami Hamasu? W stronę tych ludzi strzela się każdego dnia, nie wspominając o doświadczanych przez nich, a opisanych już przeze mnie, represjach, ale oni dalej starają się żyć tuż pod nosem karabinów maszynowych i wyrzutni raketowych. Czy nie na tym właśnie polega pokojowy ruch oporu? Na robieniu tego, co musisz robić, pomimo strzałów oddawanych w twoją stronę?

Kiedy wczoraj nastąpił ten wybuch, wybił wszystkie okna w domu tej rodziny. Bawiłam się z dwójką małych dzieci i akurat podawano mi herbatę. Ciężko mi z tym teraz. Skręca mnie w żołądku, kiedy rozpieszczają mnie w tak miły sposób ludzie codziennie borykający się ze stratą i śmiercią. Wiem, że to musi się wydawać przesadą tam w Stanach. Ale szczerze mówiąc, bardzo często dobroć tych ludzi skonfrontowana z zatrważającymi dowodami na to, że świadomie niszczone jest ich życie, czyni to wszystko nierealnym. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że coś takiego może się na świecie dziać nie wywołując większego odzewu. Boli mnie to, tak samo jak bolało mnie to kiedyś, gdy dostrzegam jak pozwalamy temu światu stać się miejscem potwornym. Po rozmowie z Tobą czułam, że może nie do końca mi wierzysz. Myślę, że to nawet dobrze, jeśli nie wierzysz, bo jestem przede wszystkim zwolenniczką niezależnego krytycznego myślenia. Poza tym wiem, że w rozmowie z Tobą raczej nie przywiązuję tak dużej wagi jak zazwyczaj do opatrywania każdego mojego twierdzenia źródłem, bo wiem, że zrobisz własne dochodzenie. Jednak martwię się o to, czym się tu zajmuję. Cała sytuacja, którą starałam się naszkicować, jak i wiele innych rzeczy, stanowi pewne stopniowe i poważne, choć często ukryte, osłabianie zdolności danej grupy ludzi do przeżycia. To właśnie tutaj widzę. Morderstwa, ataki raketowe, strzelanie do dzieci to okropieństwa, ale przeraża mnie to, że skupiając się na nich zapominam o kontekście. Znaczna większość ludzi tutaj, nawet gdyby mieli środki finansowe na ucieczkę, nawet gdyby chcieli przestać bronić swojej ziemi, zostawić ją (a wygląda na to, że taki może być jeden z mniej nikczemnych celów Szarona), to nie mogą tego zrobić. Nie mogą nawet dostać się do Izraela, żeby zdobyć wizę, a zresztą kraje docelowe by ich nie wpuściły (nasz kraj, albo kraje arabskie). Więc skoro ludzie są trzymeni w koszarach (Gazie) bez możliwości ucieczki, wydaje mi się, że podchodzi to pod ludobójstwo. Nawet gdyby mogli się wydostać, to wciąż podchodziłoby pod ludobójstwo. Może mogłabyś znaleźć definicję ludobójstwa według prawa międzynarodowego. Nie pamiętam jej teraz. Mam nadzieję, że nauczę się lepiej to wszystko opisywać. Nie lubię używać tych ciężkich słów. Pewnie to o mnie wiesz. Naprawdę cenię słowa. Staram się jedynie obrazować, by pozwolić innym na własne wnioski. Właśnie się nad tym zastanawiam. Jeśli chcę być naprawdę szczerą, nie będę opowiadać o nierównowadze sił, kiedy ktoś się mnie spyta o przemoc ze strony Palestyńczyków. Będę opowiadać o przeciwstawianiu się ludobójstwu.

A propos słów, nie znoszę używać przeciwieństw takich jak „dobro” i „zło”, a zwłaszcza opatrywać nimi ludzi. Moim zdaniem te słowa są wrogami krytycznego myślenia. Są ucieczką przed poszukiwaniem rozwiązań, a jednocześnie bodźcem do dalszej przemocy. Przez długi czas operowałam pewnym kluczowym założeniem, które dopiero niedawno zaczęłam jaśniej formułować. Opiera się ono na wierze w to, że wszyscy jesteśmy w zasadzie tacy sami w środku, a różnice między nami są na ogół sytuacyjne. To dotyczy wszystkich – Busha, bin Ladena, mnie, Ciebie, Sary, Chrisa, taty, babci, Palestyńczyków, każdego wyznającego jakąkolwiek religię, wujka Craiga, Tony’ego Blaira. Wiem, że to przypuszczenie w dużej mierze może być fałszywe. Jest ono jednak dogodne, bo zawsze prowokuje pytania i zazwyczaj prowadzi do analizy dynamiki sił i sposobu, w jaki uprzywilejowani ludzie potrafią uniknąć konsekwencji swoich czynów. Jest też wygodne

dlatego, że prowadzi w kierunku jakiegoś poziomu przebaczenia, usprawiedliwionego bądź nie. Prowadzi również do natychmiastowego odrzucenia rozumowania, które opiera się na etnocentrycznych wyjaśnieniach co do zachowań poszczególnych ludzi.

Czasami jednak powątpiewam w to przypuszczenie. Bardzo prawdopodobne, że Reagan tak naprawdę nie rozumiał co robił ludziom w Ameryce południowej. Być może Kennedy nie rozumiał, co robił ludziom w południowowschodniej Azji. Myślę, że jest spora, ale już mniejsza, szansa, że Bush także nie rozumie. Ale już nad takimi ludźmi jak Kissinger, Cheney, czy Ariel Szaron, to się zastanawiam.

I kiedy siedzę tutaj tak odseparowana, zastanawiam się ile osób *tam* wie? Powiedziałabym, że duża większość z nas, która biernie popiera to ludobójstwo, nie zdaje sobie z tego sprawy. To niczego nie usprawiedliwia, ale czasami w nocy spieram się o to sama ze sobą. Nie wydaje mi się, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Na pewno nie ma to żadnego znaczenia dla Palestyńczyków. Mój własny egoizm i wymuszony optymizm są źródłem wiary w to, że nawet ludzie cieszący się znacznymi przywilejami nie przyglądają się temu z założonymi rękami. To, za co tutaj płacimy, jest prawdziwym złem. To największe zło, którego byłam naocznym świadkiem. Może właśnie ogólny wzrost nierównowagi klasowej na świecie prowadzący do zniszczenia życia ludzi pracy jest większym złem. Pobyt w tym miejscu powinien bardziej mi uświadomić, co to znaczy być w obecnych czasach rolnikiem, na przykład w Kolumbii.

Strasznie się rozpisałam. Chcę po prostu opowiedzieć mojej mamie, że jestem świadkiem tego chronicznego, zdradzieckiego ludobójstwa, że naprawdę się boję, i że kwestionuję moją fundamentalną wiarę w dobro ludzkiej natury. To trzeba zatrzymać. Myślę, że porzucenie wszystkiego, co robiliśmy do tej pory i poświęcenie życia na przerwanie tego, to dobry pomysł. Nie sądzę, że to zbyt wielki ekstremizm. Naprawdę chcę znowu tańczyć przy muzyce Pat Benatar, mieć chłopaków i rysować komiksy dla moich współpracowników. Ale chcę także to zatrzymać. Odczuwam przerażenie i niedowierzanie. Rozczarowanie. Jestem rozczarowana parszywą rzeczywistością naszego świata oraz faktem, że tak naprawdę my sami w tym uczestniczymy. Nie o to prosiłam, kiedy przyszłam na ten świat. Nie o to prosili ci ludzie, kiedy przyszli na świat. Teraz też o to nie proszą. To nie jest świat, na jaki Ty i tata chcieliście, żebym przyszła, kiedy zdecydowaliście się mnie mieć. Nie o to mi chodziło kiedy jako dwuletnia dziewczynka spojrzałam na jezioro Capitol i powiedziałam „Oto szeroki świat, a ja przychodzę do niego”. Nie chodziło mi o to, żeby przyjść na świat, gdzie mogę wygodnie żyć i prawdopodobnie bez żadnego wysiłku egzystować w kompletnej nieświadomości mojego uczestnictwa w ludobójstwie. Słyszać więcej eksplozji gdzieś w oddali.

Pewnie brzmię, jakbym była trochę stuknięta, podobnie jak wtedy kiedy pojechałam do Rosji lata temu, chociaż sytuacja była wtedy inna. Wiem, że zastanawiałaś się, czy to był dobry pomysł z tym wyjazdem do Rosji, bo wydawało się, że w pewnym sensie mnie to

podłamało. Myślę, że wariowałam wtedy nie dlatego, że Rosja była kiepskim pomysłem. Powodem było początkowe rozczarowanie, kiedy odkryłam, że mój rząd okłamywał mnie na temat Rosjan, rozczarowanie poważną niesprawiedliwością na świecie, oraz, znowu, rozczarowanie moim własnym udziałem w podporządkowywaniu sobie innych ludzi (na podstawie obserwacji inwestycji amerykańskich firm w wydobywanie złóż naturalnych w świeżo „zdemokratyzowanej” Rosji oraz załamania rosyjskiej gospodarki jako efekt wyścigu zbrojeń). Kiedy wrócę z Palestyny, pewnie ciągle będę miała koszmary i ciągle będę czuła się winna, że mnie tu nie ma, ale przez to po prostu jeszcze bardziej skupię się na pracy. Przyjazd tutaj to jedna z lepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Więc kiedy brzmię trochę nienormalnie, albo gdy kiedyś wojska izraelskie zerwą z ich rasistowską tendencją do nie wyrządzania krzywdy białym ludziom, powodem tego będzie fakt, że jestem w samym centrum ludobójstwa, które pośrednio wspieram i za które mój rząd jest w dużej mierze odpowiedzialny.

Kocham Ciebie i Tatę. Przepraszam za to kazanie.

Dobra, jacyś nieznajomi mężczyźni obok dali mi trochę groszku, więc muszę zjeść i im podziękować.

Rachel

Załącznik:

P.S. Zarówno Al-Haq jak i Al-Mezan są organizacjami z którymi trochę współpracujemy głównie zdając im relacje z tego co widzieliśmy. Zaoferowali też pomoc w próbach przejścia się po izraelskich sądach i zaprotestowaniu przeciwko wyburzeniom domów szczególnie podchodzącym pod akt kary zbiorowej, w przeciwieństwie do dużej większości domów tutaj, które są celem, bo wojsko izraelskie chce ziemi, na której stoją. Możecie wyszukać w Internecie, wydaje mi się, że obie organizacje mają swoje strony.

28 Lutego 2003

Dziękuję za odpowiedź na mój e-mail, mamó. Wiadomości od Ciebie, czy od innych, którym na mnie zależy, bardzo pomagają. Przykro mi słyszeć, że u Sary jest tak źle z zapaleniem jelit. Napiszę do niej maila. Proszę, powiedz jej, że ją bardzo kocham. Wysłała mi kilka tygodni temu parę maili, za które jestem bardzo wdzięczna. Później nic mi nie pisała, ale rozumiem, że to przez stres i chorobę. Gdybyś z nią rozmawiała, powiedz jej, że jak już wydobrzeje i będzie miała trochę czasu może do mnie pisać maile, które nie mają nic wspólnego z polityką, które nie mają nic wspólnego z tym, gdzie teraz jestem, i w których

napisze mi tylko co tam u Kelly i kotów. Wygląda na to, że naprawdę postarała się dowiedzieć czegoś o Izraelu i Palestynie. Polityka to najtrudniejszy temat, jaki Sara i ja mogłybyśmy dzielić, więc czuję, że to naprawdę wiele z jej strony znaczyło i że było prawdziwym wyrazem miłości, skoro nie politycznej solidarności. To było dla mnie bardzo ważne. Jednak nie chcę, żeby myślała, że komunikacja ze mną wymaga poruszania polityki. Wydaje mi się, że mogłam nie odpisać na jej ostatni e-mail, więc nie myśl, że to ona mnie zaniedbuje. Po prostu prześlij jej uściski, ja też tak zrobię.

Po tym, jak do Ciebie napisałam, spędziłam wieczór i dzisiejszy ranek wykańczając długie sprawozdanie, które później wysłałam. Następnie odbyłam długą rozmowę z moim przyjacielem Stefanem, on już wrócił do Szwecji. Potem opuściłam naszą grupę i byłam pozbawiona możliwości komunikowania się przez 10 godzin. Spędziłam je na linii frontu w Hi Salaam z rodziną, która przygotowała dla mnie obiad. Rodzina miała kablówkę. Dwa pokoje w części frontowej nie nadają się do użytku, bo ściany zostały przestrelone, więc cała rodzina – trójka dzieci, ojciec i matka – śpią w sypialni rodziców. Ja śpię na ziemi obok najmłodszej córki Iman i wszyscy dzielimy się kocami. Pomogłam ich synowi trochę w zadaniu domowym z angielskiego. Potem wszyscy oglądaliśmy „Smętarz dla zwierzaków”, przerażający film. Wydawało się im zabawne, że tak ciężko było mi go oglądać. Piątek jest dniem świątecznym, więc kiedy obudziłam się rano, dzieci oglądały „Gumisie” z arabskim dubbingiem. Zjedliśmy wspólnie śniadanie. Posiedziałam trochę w tym gnieździe z koców razem z nimi, oglądając coś, co dla mnie było odpowiednikiem niedzielnego teleranka. Później przesłam kawałek drogi do Brazil, gdzie mieszkają Nidal, Mansur, Babcia, Rafat i cała reszta dużej rodziny, która całym sercem mnie zaadoptowała. Tak w ogóle to przedwczoraj Babcia udzieliła mi wykładu po arabsku, wspomagając się pantomimą złożoną z dmuchania i wskazywania na swój czarny szal. Poprosiłam Nidala, żeby jej powtórzył, że moja matka ucieszyłaby się, gdyby wiedziała, że ktoś daje mi wykład na temat tego, jak czarne będą moje płuca od palenia. Angielski Nidala jest każdego dnia coraz lepszy. Nazywa mnie „swoją siostrą” po tym, jak popracowaliśmy razem jako żywe tarcze w jego okolicy. Zaczął uczyć Babcie jak powiedzieć „Cześć. Jak się masz?” po angielsku.

Zawsze słyhać tutaj przejeżdżające czołgi i buldożery, ale wszyscy Ci ludzie są szczęśliwi, że mogą przebywać ze sobą, i ze mną. Kiedy jestem z palestyńskimi przyjaciółmi, bywam mniej przerażona, niż wtedy, kiedy działam jako stróż praw człowieka, dokumentator, albo kiedy podejmuję się bezpośrednich przeciwdziałań. Oni dają doskonały przykład, jak to wszystko przetrzymać. Wiem, że sytuacja do nich dociera (i że kiedyś może ostatecznie ich dotknąć) w różnym stopniu, ale mimo to jestem zdumiona ich siłą, dzięki której udaje im się w dużej mierze wybronić własne człowieczeństwo. Śmiech, wielkoduszność, czas dla rodziny, wszystko to przeciwko niewiarygodnemu horrorowi rozgrywającemu się w ich życiach i przeciwko ciągłej obecności śmierci. Po tym poranku poczułam się znacznie lepiej. Spędziłam dużo czasu pisząc o rozczarowaniu, jakim jest odkrycie, w pewien sposób z pierwszej ręki, stopnia zła, do którego wciąż jesteśmy zdolni. Powinam także wspomnieć – także nigdy wcześniej tego nie obserwowałam – że odkrywam pewien rodzaj siły i fundamentalnej zdolności ludzi do pozostania ludźmi nawet w najokropniejszych

warunkach. Myślę, że odpowiednim słowem jest godność. Szkoda, że nie możesz poznać tych ludzi. Miejmy nadzieję, że może kiedyś ich poznasz.

Co się tyczy wypalenia w pracy aktywisty, to wydaje mi się, że dostajesz o wiele mniej wsparcia, niż ja kiedykolwiek go otrzymywałam podczas mojej działalności. Wiadomości o tym, czym się zajmujesz dają mi wsparcie. Wiem, że niektórzy z najbardziej zapalonych aktywistów, jakich znam, zajmujący się tym od dziesięcioleci, pozwalają sobie na to, żeby odpocząć i cieszyć się drobiazgami, robią sobie przerwy. Mam na myśli zwłaszcza Larry'ego Mosquedę. Larry jest naprawdę niesamowitym uczonym. Narażał swoje życie po to, by móc wejść na tereny objęte wojną. Jest niezmordowanym aktywistą. Jest też rodzicem i partnerem. Jedną z rzeczy, które ceniłam najbardziej podczas mojej pracy jako aktywistka w Olympii była możliwość pracy z Larrym. Mogłabym płacić tysiące dolarów jakiejś innej instytucji za to, żeby siedzieć na tyłach audytorium i słuchać jego wykładów. Kiedy z nim pracuję, pomimo świadomości jak ogromną i niesamowitą ilość pracy naukowej ma za sobą, zawsze czuję, że moje zdanie jest doceniane, i że jestem traktowana na równi. Podoba mi się również, że Larry jest pragmatyczny. W przypadku wojny z Irakiem, to on rutynowo podkreśla, że wyznawanie danej ideologii nie jest równie istotne jak zakończenie wojny. Jego polityka jest zdecydowanie radykalna, i na pewno nie jest religijny. Ale udaje mu się pracować z jakąkolwiek grupą, która wykonuje najlepszą robotę, i wciąż zachować poświęcenie dla radykalnej zmiany. W każdym razie bardzo go podziwiam. Zawsze powtarza ludziom, żeby przyjmować wszystko na spokojnie. Podkreśla, że cele tego rządu nie są celami rocznymi, dwuletnimi, ale piętnasto-, dwudziesto-, albo pięćdziesięcioletnimi, i że jest gotowy kontynuować pracę tak długo jak będzie trzeba. Mimo to, dobrze jest zrobić sobie czasem przerwę, nie być ciągle w trakcie wielkich demonstracji, zająć się dziećmi, brać wolne nocki, wyjść na piwo.

Obecnie na świecie panuje kryzys. Nie wiem, czy się ze mną zgodzisz, ale uważam, że ten szczególnie kryzys to najbardziej oczywisty przejaw rozleglejszego problemu, jakim jest zwiększająca się dysproporcja w kwestii władzy i pieniędzy, wzrastająca prywatna kontrola nad interesem publicznym. Generalnie jest duży problem z demokracją, która staje się coraz bardziej zbrodnicza. Raczej do końca życia moja praca nad tym się nie skończy. Biorąc pod uwagę obecny układ sił, bardzo prawdopodobne, że jeśli to nie będzie Irak, to będzie to Korea Północna, albo Kolumbia, Iran, w końcu Arabia Saudyjska. Zgadzasz się ze mną chyba, że ta wojna toczy się o paliwo i władzę. Wydaje mi się również, że jest to przede wszystkim wojna przeciwko Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową, a zarazem o kontrolę gospodarki europejskiej i japońskiej. Prawdopodobnie nie myślisz o tym w ten sposób, ale może przynajmniej zgadzamy się co do tego, że główna przyczyna problemu to potężne i wpływowe interesy prywatne, które w zasadzie przejęły kontrolę nad sprawowaniem polityki publicznej, tak przynajmniej mają się sprawy z Irakiem. Boże, żebyśmy tylko nie dokonali inwazji na Irak. Ale nawet jeśli do tego nie dojdzie, to się raczej prędko nie skończy. Nie wygląda to zbyt zachęcająco.

Nie oczekuję, że za mojego życia świat zmieni się na taki, w którym chciałabym żyć. Sprawy pewnie się pogorszą, zanim się polepszą, gdyż władza i pieniądze wciąż pozostają w rękach kilku osób, a środowisko naturalne z każdym pokoleniem jest coraz bardziej zniszczone. Zdaję sobie sprawę, jak cynicznie, negatywnie i wrogo to musi brzmieć. Tak wygląda po prostu rzeczywistość w moich oczach i przyjmuję ją za punkt wyjścia do dalszych działań. Mimo to jest wiele rzeczy, których nie mogę się doczekać i na które się cieszę.

Myślę, że mogłabym jeszcze w swoim życiu doczekać państwa palestyńskiego, albo demokratycznego państwa izraelsko-palestyńskiego. Wolność dla Palestyny mogłaby stać się ogromnym źródłem nadziei dla ludów walczących o wyzwolenie na całym świecie, mogłaby stanowić inspirację dla ludów arabskich na Bliskim Wschodzie, walczących z niedemokratycznymi reżimami wspieranymi przez Amerykę. Chyba większość świata przygląda się obecnym wydarzeniom w Brazylii. Wybór Luli (da Silvy) pomimo gospodarczego szantażu ze strony zagranicznych inwestorów stanowi niesamowity przykład na to, jak ludzie domagają się autonomii i demokracji w obliczu wielkiego nacisku.

Z radością czekam na to, żeby dalej przyglądać się kreatywnym próbom tworzenia kooperatyw, grup celowych i rozwojowi rolnictwa ekologicznego na całym świecie.

Z radością czekam na to, żeby obserwować, jak coraz więcej ludzi jest gotowych ryzykować życie i zdrowie, aby kontynuować nasze działania.

Z radością czekam, aż coraz większa ilość osób z uprzywilejowanej klasy średniej, takich jak Ty i ja, będzie się stawać bardziej świadoma struktur, na których opierają się ich przywileje i zaczną wspierać pracę tych, którzy nie są uprzywilejowani – aby je rozsadzić.

Z radością czekam na więcej chwil takich jak 15 lutego, kiedy społeczeństwo obywatelskie wspólnie się obudzi i donośnie da dowód swojego sumienia, wyrazi niechęć do bycia represjonowanym i współczucie dla cierpienia innych.

Z radością czekam, aż pojawi się więcej nauczycieli takich jak Matt Grant, Barbara Weaver i Dale Knuth, którzy uczą dzieci w Stanach Zjednoczonych krytycznego myślenia.

Z radością czekam, aż działający obecnie międzynarodowy ruch oporu, dzięki dialogowi między rozbieżnymi grupami ludzi, doprowadzi do zmiany postrzegania różnych kwestii.

Z radością czekam, aż my wszyscy, którzy jesteśmy początkujący, wyrobimy sobie coraz lepsze umiejętności do pracy w demokratycznych strukturach, wyleczymy się z rasizmu, klasizmu, seksizmu, heteroseksizmu, handicapizmu czy dyskryminacji ze względu na wiek, i że staniemy się bardziej skuteczni.

Dla nas jako mieszkańców Stanów Zjednoczonych i reprezentantów klasy średniej jest to dość nowe. Tak jak mówiłaś, od-uczamy się wszyscy tych lat programowania, które w nas wtłaczano na całe nasze życie. Działamy przeciwko ogromnej, skomplikowanej i ugruntowanej strukturze władzy. Pracujemy pośród systemów informacji, które zazwyczaj

perswadują nam, że nasze osobiste doświadczenia są nieważne, że jesteśmy wybrakowani, że nasze wspólnoty są nieistotne, że jesteśmy bezsilni, że przyszłość jest zdeterminowana, i że najwyższy poziom człowieczeństwa wyraża się poprzez to, co kupujemy w supermarketach. Ostatnio, kiedy spędzałam trochę czasu z Europejczykami, zdałam sobie sprawę, jak bardzo nasz czas jest wykorzystywany przez prywatyzację w Stanach Zjednoczonych. Nasza klasa średnia czuje się mniej bezpiecznie niż ich, chociaż ich też już coraz mniej się tak czuje. Jeśli decydujemy jako jednostki, że to ważne, aby poświęcić dużą część naszego życia na poprawę egzystencji wszystkich innych, i jeżeli jesteśmy finansowo zdolni, żeby wziąć sobie wolne od pracy, żeby działać w ten sposób, to w konsekwencji doświadczamy utraty opieki zdrowotnej, albo bezpiecznej emerytury, czy dostępu do edukacji, transportu i paru innych aspektów, które zapewniają bezpieczeństwo.

Oczywiście, jako aktywiści wypalamy się. Oczywiście jest to przytłaczające. Nie wiem czy będziemy w stanie zatrzymać wojnę w Iraku. Wiem, że znaczna suma wciąż wzrastających na całym świecie wysiłku i kreatywności wróży dobrze na przyszłość.

Nie chciałam pisać kolejnego kazania. Myślę, że wiesz, lepiej niż ja, jak być wytrwałą. To jest właściwie coś czego się nauczyłam od Ciebie, nawet bardziej przez ostatnie parę lat, niż kiedy byłam dzieckiem. Kolejna sprawa to protesty, i myślę tu przede wszystkim o publicznych protestach, takich jak np. ten parę tygodni temu, w którym uczestniczyło tylko 150 osób. Kiedy organizuję albo uczestniczę w proteście, zawsze się martwię, że będzie beznadziejnie, żenująco, że przyjdzie mało osób i że media będą się ze mnie śmiały. Bardzo często rzeczywiście jest mało osób i zazwyczaj media faktycznie mają z nas ubaw. Tydzień po naszym 150-osobowym proteście zostaliśmy zaproszeni na wystąpienie z może dwoma tysiącami uczestników. Chociaż nasz protest był nieduży i oczywiście nie przedostał się do wiadomości na całym świecie, to przynajmniej w niektórych miejscach poza arabską prasą padła nazwa miejscowości Rafah. Podczas protestu w Seattle, Colin miał szyld z napisem w językach angielskim i arabskim: „Olympia mówi Nie wojnie w Rafah i Iraku.” Jego zdjęcia pojawiły się na stronie Rafah Today, którą zajmuje się tutaj taki jeden facet, Mohammed. Ludzie stąd i z innych miejsc widzieli te zdjęcia. Myślę także teraz o Glenie, który przez dziesięć lat, w każdy piątek, wychodził z kawałkiem kartonu na którym miał wypisaną liczbą dzieci zmarłych w wyniku sankcji na Irak. Czasami przyłączały się tylko jedna, albo dwie osoby. Wszyscy myśleli, że to wariaci i spluwali w ich stronę. Teraz jest tych uczestników w piątki wieczorem o wiele więcej. Skrzyżowanie między Czwórką, a drogą stanową jest nimi zapełnione. Ludzie przyjaźnie na nich trąbią, machają do nich i wystawiają podniesione kciuki. Stworzyli infrastrukturę, aby więcej ludzi mogło zacząć działać. Dając się opluwać, uczynili prostszym dla kogoś innego podjęcie decyzji o napisaniu listu do redaktora, przyłączenie się do zbiórki, czy w ogóle uczynienie czegokolwiek, co wydaje się trochę mniej niedorzeczne od stania na poboczu, przedstawiania innym liczby zgonów irakijskich dzieci i bycia opluwanym. Same wiadomości o tym, co robisz sprawiają, że czuję się mniej samotna, mniej bezużyteczna, mniej niewidzialna. Te reakcje ludzi – machanie, podniesione kciuki, pomagają. Obrazki pomagają. Colin pomaga. Międzynarodowe media i nasz rząd nie powiedzą nam, że jesteśmy skuteczni, ważni, odważni, inteligentni,

wartościowi, słuszni w tym co robimy. Musimy sami to powtarzać sobie nawzajem, między innymi poprzez kontynuowanie naszych działań tak, by były dostrzegalne.

Ważne, żeby obywatele uprzywilejowani Amerykanie zdali sobie sprawę z tego, że ludzie bez żadnych przywilejów będą dalej działać, bez względu na wszystko, bo w ten sposób walczą o życie. Możemy pracować z nimi, by wiedzieli, że z nimi pracujemy, albo możemy zostawić ich z tym samym i przeklinać nasze współuczestnictwo w zabijaniu ich. Nie mam poczucia, że ktokolwiek nas tutaj przeklina. Ludzie są tu właściwie bardziej zatroskani naszą wygodą i stanem zdrowia na chwilę obecną, niż tym, że ryzykujemy życie w ich imieniu. Tak przynajmniej jest w moim przypadku. Ludzie próbują częstować mnie herbatą i jedzeniem w samym centrum wystrzałów i detonacji.

Czuję się, jakbym udzielała Ci rad, co jest trochę głupie. Jednak wydaje mi się ważne, żeby zauważać miliony małych rzeczy, dzięki którym możemy doprowadzić do zmiany. Nie chodzi mi o robienie recydingu, a następnie gratulowanie sobie. Chodzi mi o małe, ale rewolucyjne rzeczy. Oczywiście Twoje starania, żeby się douczyć, Twój otwarty umysł, cała Twoja ciężka, wieloletnia praca, wszystko to jest wyjątkowe i ma wpływ na znacznie więcej ludzi niż Twoja córka. Naprawdę Cię podziwiam. Bardzo Cię Kocham. Może mogłabyś namówić tatę, żeby rzucił swoją neoliberalną robotę i został nauczycielem matematyki. To byłoby rewolucyjne. Może udałoby Ci się namówić tatę, żeby zasabotażował swoją neoliberalną pracę. Myślisz, że tata mógłby przypadkowo eksportować dużą sumę dolarów po bardzo zaniżonej cenie na międzynarodowe rynki?

Okay. Wybaczcie te żarty. Kocham Was. Dbajcie o siebie.

Rachel

12 Marca 2003

Cześć Tato,

Dziękuję za maila. Zawsze mi się wydaje, że mama powtarza Ci wszystkie te kazania, które jej prawie i w związku z tym trochę Cię zaniedbałam. Nie martw się o mnie zbyt. W tej chwili największym problemem jest to, że nie jesteśmy dość skuteczni. Wciąż nie czuję się jakoś szczególnie zagrożona. Rafah wydaje się ostatnio spokojniejsze, może dlatego że wojsko jest teraz bardziej zajęte atakami na północy. Wciąż trwa ostrzeliwanie i wyburzanie domów. W tym tygodniu był jeden zgon, o którym mi wiadomo, ale nie było żadnych

poważniejszych ataków. Nie potrafię określić, jak to się zmieni, kiedy, i jeśli, rozpocznie się wojna w Iraku.

Dziękuję także za to, że podjąłeś się antywojennej aktywności. Wiem, że to nie jest łatwe, prawdopodobnie znacznie trudniejsze tam, gdzie jesteś, niż tutaj. Jestem bardzo zainteresowana rozmową z dziennikarzem z Charlotte. Daj mi znać, co mogłabym zrobić, żeby to przyspieszyć. Zastanawiam się, kiedy stąd wyjechać i co będę wtedy robić. W tej chwili, biorąc pod uwagę finanse, wydaje mi się, że mogłabym zostać do czerwca. Nie chcę się wprowadzać z powrotem do Olympii, ale muszę tam wrócić, żeby uprzątnąć rzeczy w garażu i porozmawiać z innymi o moich doświadczeniach. Z drugiej strony, skoro przebyłam ocean, mam teraz wielką ochotę spróbować pozostać po tej stronie wielkiej wody przez jakiś czas. Zastanawiam się nad pracą nauczycielki angielskiego. Chciałabym naprawdę przysiąc i nauczyć się arabskiego. Dostałam też zaproszenie do Szwecji w drodze powrotnej, co chyba udałoby się załatwić dość tanio.

Chciałabym opuścić Rafah mając w głowie jakiś realny plan powrotu. Jeden z członków naszej grupy musi wracać jutro i widząc jak się z wszystkimi żegna, zdałam sobie sprawę, jak ciężko będzie stąd wyjechać. Tutejsi mieszkańcy nie mogą wyjechać, co wiele utrudnia. Są też dość rzeczowi twierdząc, że nie wiedzą, czy będą jeszcze żywi, kiedy znowu wrócimy.

Nie chcę się czuć winna z powodu tego miejsca. Nie chcę się czuć winna, że tak łatwo było mi tu przyjechać, po czym wyjechać i nigdy nie wrócić. Moim zdaniem to ważne, żeby zobowiązywać się co do miejsc, więc planuję powrócić tutaj mniej więcej za rok. Ze wszystkich tych możliwości, wyjazd do Szwecji na kilka tygodni w drodze powrotnej wydaje się najbardziej prawdopodobny. Mogę wymienić bilety i polecieć z Paryża do Szwecji i z powrotem za około 150 dolarów. Wiem, że powinnam skontaktować się z rodziną we Francji, ale chyba tego nie zrobię. Byłoby ze mnie kiepskie i rozzłoszczone towarzystwo. Kontrast zamożności otoczenia byłby zbyt nagły. Cały czas miałabym wyrzuty sumienia z powodu mojej przynależności klasowej.

Daj mi znać, jeśli masz jakieś pomysły na to, co mogłabym zrobić z moim życiem. Bardzo Cię kocham. Jeśli wolisz, możesz wyobrażać sobie, kiedy pisziesz do mnie, że jestem na kempingu na Hawajach, gdzie ucę się wyplatania. Jednym z moich sposobów, żeby uczynić sprawy łatwiejszymi, jest kompletne zatracenie się w fantazjach, że gram w hollywoodzkim filmie albo sitcomie z Michaeliem J. Foxem. Więc nie krępuj się i też coś wymyśl, a ja się chętnie do tego przyłączę. Ściskam i całuję.

Rachel

Rachel zginęła cztery dni po wystaniu powyższego maila do ojca, 16 maja 2003, w Rafah w Strefie Gazy. Stała na drodze uzbrojonego buldożera Caterpillar D-9R należącego do izraelskiej armii. Liczyła, że powstrzyma w ten sposób jego kierowcę przed zniszczeniem domu palestyńskiej rodziny. Według relacji naocznych świadków, żołnierz doskonale widział Rachel, mimo to nie zatrzymał się i przejechał ją dwukrotnie, najpierw prowadząc maszynę do przodu, a następnie wstecz. Rachel umarła w drodze do szpitala. Miała 23 lata. Władze izraelskiej armii i izraelski wymiar sprawiedliwości nie tylko nigdy nie pociągnęły nikogo do odpowiedzialności, ale objęły sprawców nadzwyczajną ochroną, w normalnym kontekście prawnym odpowiednią dla ofiar. Rodzina Rachel od lat prowadzi przeciwko rządowi Izraela postępowanie cywilne (o symbolicznego dolara) przed sądem w Hajfie. Ostatnie przesłuchania w tym procesie zaplanowano na 22 maja 2011.